

Autor: Annabeth

Praca konkursowa „Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń c.d.”

Z drogi do nowego świata

Przechadzałam się pomiędzy kwitnącymi drzewami wiśni rozkoszując się zapachem ich kwiatów. Trzmiel przeleciał mi przed nosem. Usiadłam pod moim ulubionym drzewem i zaczęłam pleść wianek ze stokrotek, które przed chwilą zebrałam. Do moich uszu dobiegało brzęczenie pszczoł i śpiew ptaków. Wianek był gotowy. Już miałam ubrać go na głowę, kiedy... się obudziłam.

Leżałam oparta o ramię mojego starszego brata Józka, w pociągu towarowym, który wiozł nas na zachód. Spojrzałam na Antka siedzącego obok mamy. Rozmawiał z Józkiem o Warszawie. Zobaczył, że się przebudziłam, więc uśmiechnął się do mnie. Z niechęcią odwzajemniłam uśmiech. Nie miałam ochoty się uśmiechać. Tęskniłam za moim domem w Nesterowcach.

W naszym wagonie było pełno ludzi. Płaczące dzieci, dorośli odmawiający modlitwy i seniorzy, którzy najwyraźniej ledwo wytrzymywali tę podróż. Obok mnie leżała starsza pani. Cała się trzęsła. Poruszała ustami, ale nie słyszałam, co mówiła. Była zapewne bardzo słaba i zmęczona. Wywnioskowałam, że się modli. Sama często to robiłam prosząc Boga o powrót do domu. Zrobiło mi się jej żal, więc ściągnęłam koc, którym byłam okryta i założyłam go na ramiona kobiety. Uśmiechnęła się do mnie z ogromnym trudem. Ja nie chciałam się uśmiechać, a ona po prostu nie mogła. Była zbyt słaba. Uśmiechnęłam się do niej. Potem zamknęła oczy. Wtedy nie wiedziałam, czy zasnęła czy umarła, ale odpowiedź przyszła dwie godziny później. Jakiś mężczyzna podeszedł do niej i spróbował ją obudzić. Nie dał rady. Widziałam, jak łza spływa mu po policzku i jak ze smutkiem powiadomił swoją rodzinę o śmierci tej kobiety. Była zapewne jego matką albo teściową. Nie chciałam na to patrzeć. Podeszłam do mamy i położyłam głowę na jej nogach.

- Kiedy wrócimy do domu? – zapytałam.

- Nie wiem skarbie.

- Ale wrócimy?

- Tak wrócimy.

Minęło kilka miesięcy, a my wciąż jechaliśmy pociągiem. Siedziałam obok mamy, która śpiewała kołysankę, by uspić moją młodszą siostrę. Odwróciłam od niej wzrok i zobaczyłam małego wystraszonego chłopca płaczącego w ramię swojej mamy. Przypomniłam mi mojego młodszego brata, który zmarł na Syberii. Byli do siebie tak podobni... Nie mogłam powstrzymać płaczu. Nie chciałam.

Kołysanka zadziałała. Po chwili już spałam. Zobaczyłam dom. Tak mi bliski, niezbyt duży dom. Stałam w ogrodzie zapatrzona w okno mojego własnego pokoju. Ze środka dobiegały chichoty. Miałam na głowie wianek upleciony ze stokrotek. Ten sen był taki realny. Czułam, jakbym znowu była w domu. Zapomniałam już o tym, że kiedyś opuściłam to miejsce, że teraz tak naprawdę jadę pociągiem. Podczas drogi cały czas rozmyślałam o domu, o Nesterowcach i teraz znów tu byłam. Tylko, że we śnie. Moja starsza siostra wyszeptała mi do ucha, żebym się obudziła. Wszystko legło w gruzach. Uświadomiłam sobie, że to tylko sen, który i tak zaczął się rozmazywać wraz z pierwszym słowem wypowiedzianym do mnie przez Helę. Zbudziłam się i natychmiast uświadomiłam sobie, że pociąg się zatrzymał. Wszyscy ludzie wychodzili już z wagonu. Wstałam z wielką chęcią. „Nareszcie wyjdę z tego pociągu.” - pomyślałam. Wybiegłam z niego pierwsza z mojej rodziny. Wiatr targał mi włosy, ptaki śpiewały. Podszedł do mnie Antek z uśmiechem na twarzy.

- No i nareszcie na miejscu. – powiedział.

- A gdzie my jesteśmy? – spytałam.

Mój brat zaśmiał się, po czym wskazał na tabliczkę z napisem „Chojnów”.

- Oh... Ale nie musisz się ze mnie śmiać.

- Przepraszam. Ale musisz przyznać, że przydałyby ci się okulary.

- Haha - bardzo śmieszne.

Teraz szłam na przedzie w towarzystwie Antka i Józka. Widoki były wspaniałe. Żłociste pola, zielone drzewa. Zobaczyłam nawet jastrzębia. Szliśmy na bosaka, ale dla mnie to nie był problem. W domu zawsze biegałam boso po sadzie. Pamiętam, jak stanęłam przez przypadek na osie. Noga spuchła mi na tydzień. To były wspaniałe czasy. Bez smutku, głodu, udręki. Bez wojny. W Nesterowcach.

Doszliśmy w końcu do wsi zwanej Dobroszów. Była to długa droga, ale dla mnie całkiem przyjemna. Stałam przed moim nowym domem jak skamieniała. Był bardzo ładny i duży. Z zewnątrz robił dobre wrażenie, jednak w środku nie było zbyt ładnie. I to nie przez brzydkie ściany i takie tam. Nie. Ściany, podłoga - wszystko to było bardzo ładne, ale... prawie w ogóle nie było mebli. Pustka tam panująca nie podobała mi się ani trochę. „To ma być dom?” - pomyślałam – „Tu prawie w ogóle nie ma mebli.”

Rozejrzałam się, ale w środku nie było wiele do oglądania. Za to na zewnątrz był wspaniale. Najpierw zwiedziłam sad. Grusze, jabłonie, śliwy. Zerwałam jabłko, które okazało się być wyborne. Wspięłam się prawie na sam szczyt orzecha. Usadwiłam się na jednej z jego gałęzi. Okazała się być bardzo wygodna. Chwilę wcześniej zerwałam gruszkę, więc teraz zamierzałam ją zjeść. Wzięłam gryz i popatrzyłam w kierunku domu. Józek i Antek biegli w stronę jednej z jabłoni. Za nimi szła Hela. Nie spieszyła się ani trochę. Z tego co udało mi się zaobserwować uważnie przyglądała się każdemu drzewu. „Ciekawe czy mnie zobaczą” - pomyślałam. Chwilę potem Antek i Józek przebiegli obok orzecha nie zwracając na mnie uwagi. Obładowani byli jabłkami i gruszkami. Owoce trzymali nawet w ustach. Podbiegli do śliwki i zaczęli się na nią wspinać, co z taką ilością ładunku musiało być trudne. Odwróciłam się w drugą stronę i zobaczyłam Helę. Patrzyła na mnie. Nie zwracając już uwagi na inne drzewa ruszyła w stronę orzecha.

- Cześć - powitała mnie - Idziesz nad staw?

- Nad staw? Jaki staw?

- Staw, jezioro, oczko wodne - jak kto woli. Dla mnie to jedno i to samo.

- Ale gdzie? Gdzie w pobliżu jest jakiś staw?

- Z drugiej strony domu. Za wierzwą płaczącą i za...

- To tu jest staw?! Od teraz nasz staw?

- No tak. Idziesz?

- Oczywiście.

Staw był piękny. Obok stała nawet ławeczka. Usiadliśmy na niej. Hela zerwała po drodze stokrotki i teraz plotła z nich wianek.

-Bardzo tu ładnie – zagadnęłam – Jak ja mogłam tego nie zauważyć?

Spojrzałam na siostrę, ale ona nie miała zamiaru mi odpowiedzieć.

- Nie uważasz, że jest tu ładnie?

- Jest pięknie – westchnęła.

- Więc dlaczego jesteś smutna? Nawet mi wygląd tego miejsca poprawia nastrój.

- Jest tu pięknie. Wszystko jest tu piękne. Tak jak w Nesterowcach. Nie chcę się zbyt przywiązywać. W końcu kiedyś wrócimy do domu. I tak będę rozpamiętywać te widoki. Sama nie wiem, po co wyszłam na dwór. Mogłam zapamiętać to miejsce tylko z okropnego wnętrza domu. Ale nie, ja musiałam wyjść i zakochać się w tych widokach.

- To dobrze, że wyszłaś. Nikt nie wie, jak długo tu zostaniemy. Kiedyś i tak musiałabyś to zrobić. A zresztą - będziemy miały miłe wspomnienia.

- Tak, ale będę tęsknić za tym wszystkim.

- Na razie nie martwmy się o to, co będzie kiedyś. Trzeba żyć dniem dzisiejszym. Do domu wrócimy może za rok, za dwa. Może za kilka miesięcy. Ale zanim wrócimy, spędzimy czas tu, w Dobrowie.

- W Dobroszowie, Władziu – zachichotała – W Do-bro-szo-wie.

- W Do-bro-szo-wie. Chyba zapamiętałam. Tak w ogóle to skąd wiedziałaś, że jestem na orzechu?

- Widziałam cię.

- Ale...

- Nie jestem taka jak Antek czy Józek. Zwracam uwagę na wszystko.

Przegadałyśmy chyba godzinę. Mówiłyśmy o Nesterowcach i o Dobroszowie. Potem mama nas zawołała. W domu czekał już tata. Wrócił ze „zwiadów”. Opowiadał nam o innych mieszkańcach wsi. Podobno ustalono już kolejkę na konia. My mieliśmy go dostać na cały dzień we wtorek. Według tego, co mówił tata, byliśmy wielkimi szczęściarzami, bo poprzedni właściciele nie zdążyli zebrać zboża.

- Nie zaczynamy od zera. Chwała za to Bogu – mówił – Będziemy mieli za co żyć.

Mijały lata, a my nie wracaliśmy do Nesterowców. Mieliśmy nowy dom. Pogodziłam się z tym. W Dobroszowie było pięknie, ale ja nigdy nie zapomniałam o Kresach. Nie zapomniałam też o Syberii, choć bardzo tego pragnęłam. Takich rzeczy się nie da zapomnieć...